

To był dla mnie strasznie ciężki tydzień pod względem emocjonalnym. Pisałam tę notkę na raty – w poniedziałek i czwartek, czyli wtedy kiedy miały się niżej opisane wydarzenia. Chciałam wszystko dokładnie opisać. Dzisiaj znowu nie poszłam do szkoły, tym razem ze względu na moją bolesną miesiączkę. Na spokojnie mogę wszystko pogrupować i dokończyć. Zaczniemy od poniedziałku ponieważ wtedy działo się najwięcej.

Poniedziałek, dwunastego września.

Znowu obudziłam się nad ranem zlaną potem. Niby nic nowego. Od lat mam koszmary których treści po przebudzeniu nie pamiętam. Nie przeszkadza to jednak by pozostawiały po sobie wszechogarniający mnie przestach. Dzisiaj w dodatku wiał wiatr i lał pierwszy poważny jesienny deszcz, a to potęgowało moje odczucia po nagłym przebudzeniu. Bardziej czuję niż wiem że te sny dotyczą Pawła. Drżącymi rękoma zapaliłam lampkę nocną. Pod wpływem stresu moje napięcie mięśniowe jest jeszcze bardziej patologiczne niż zazwyczaj, dlatego też usiadłam wolniej niż zwykle pomimo tego że nawet gdy jestem spokojna to moje ciało zabiera się do tego niczym ślimak do startu. W końcu usiadłam. Jeszcze drżącymi rękoma wyjęłam z szafki tabletki ziołowe na uspokojenie i połknęłam trzy, popijając zawsze przygotowaną na takie wypadki szklanką wody. Zgasiłam lampkę, położyłam się i ponownie zapadłam w sen.

Obudził mnie dopiero alarm w telefonie połączony z odgłosem dudnienia deszczu o szybę. Było już jasno, ale nie był to słoneczny poranek bo szarość aż przenikała pokój. Zanim wyłączyłam alarm poczułam że mięśnie są sztywniejsze niż zwykle, a łóżko nagle zrobiło się nieprzyjemne w dotyku. No pięknie! Miks emocji i gwałtownego ochłodzenia sprawił że spastyczność i nadwrażliwość dotykowa weszły na swoje wyżyny! Wstałam przy biurku by potem odbić się od niego by następnie pójść do ściany, aczkolwiek wolniej niż zwykle. Po domu poruszam się właśnie przy ścianach i meblach. Zbyt mało ufam moim kulom by iść z nimi gdy nie ma kogoś obok. Podczas wybierania stroju, ubierania się i porannej toalety myślałam o tym co mówiła mama poprzedniego wieczoru. Stwierdziła że zaczynamy nowe życie, więc powinniśmy zacząć rozmawiać o tym starym oraz jak się każde z nas w związku z tym się czuje. Niby była szczerą, jednak ton jej głosu był lodowaty jak zawsze. Właśnie z powodu tego tonu zastanawiałam się czy moje pytania o tego Kalisza i jego podobieństwo do Pawła będą na miejscu. Dotarłam w końcu do kuchni i zobaczyłam przy stole mamę lekko uśmiechającą się do taty. Ignas spokojnie jadł swoje śniadanie nie zwracając uwagi na romantyczną scenę obok niego. Oskara nie było w pomieszczeniu ponieważ o tej porze szykuje się już do pracy. Zająłam swoje ulubione miejsce przy ścianie, bo tylko tam mam pewność iż nie spadnę z krzesła.

Nie chciałam zadawać pytania od razu, więc dopiero jak skończyłam moje płatki spojrzałam na mamę.

- Mamo, widziałas mojego szkolnego rehabilitanta? - Zaczęłam ostrożnie.

- Nie. - Odparła chłodno, ale przynajmniej odpowiedziała. - Chyba nie myślałaś że pobiegnę do ciebie w środku moich lekcji tylko dlatego że zasłałaś? Przecież to nie było żadne zagrożenie życia. Pojechałam do ciebie dopiero po szkole do szpitala, pamiętasz?

Kiwnęłam głową. Zrobiło mi się przykro. Poczułam ucisk w gardle, a pod powiekami łzy. Wbiłam oczy we własny talerz, jednak coś kazało mi mówić dalej.

- Bo wiesz... on... pan Kalisz jest bardzo podobny do Pawła... - Dukałam niespokojnie.

Zapadła grobowa cisza. Wyczekując odpowiedzi podniosłam wzrok. Jeszcze przez chwilę rodzicielka wpatrywała się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nikt taki tam nie pracuje, rozumiesz? - W końcu odpowiedziała. Wyszczała te zdanie tak nieprzyjem-

nym szeptem, że aż serce mi zlodowaciało.

- Ale mam...

- Wydawało ci się, rozumiesz?! Pewnie wszystko źle usłyszałaś jak zwykle. W tej wsi nie ma nikogo o takim nazwisku! Dlaczego denerwujesz mnie od samego rana? To bardzo w twoim stylu, doprawdy. - Im bliżej końca swojej wypowiedzi była tym bardziej syczenie przemieniało się w jej naturalny ton królowej śniegu.

- Przepraszam... - Te słowo wyszło ze mnie jakby bez mojej kontroli. Tak bardzo lubię być charakterna! Dlaczego więc w obecności mamy z odważnego tygrysa przemieniam się w bojące się własnego cienia kociątko?!

Nagle poczułam dotyk na ranieniu. To był tata, musiał wstać od stołu i stanąć za mną w trakcie mojej „rozmowy” z mamą. Niby miał troskliwą minę jak zawsze, lecz było w niej coś obcego.

- Skarbie, nie powinnaś denerwować mamy. Wiesz o tym, prawda? - Po tym przybrał naturalny dla siebie wyraz twarzy. - Jak ci dzisiaj uczeszę włosy? Może w dwa kucyki? - To pytanie było całkiem naturalne. Sama nie jestem w stanie wiązać sobie włosów. Już chciałam zgodzić się na opcję dwóch kucyków, gdy mama znów przybrała nieprzyjemny ton.

- Szkoda że o potrzeby Pawełka tak nie dopytywałeś!

Już tata chciał coś odpowiedzieć, lecz w tym momencie do kuchni wkroczył Oskar. W jednym ręku miał mój plecak a w drugim kule. Musiał wszystko słyszeć.

- Dajcie sobie wszyscy siana! Uciekacie od tematu niczym tchórze, to idiotyzm! Nie widzicie jak Nina i Ignas się boją? - Faktycznie młodszy braciszek siedział cicho niczym trusia, niezdolny do żadnego ruchu.

- Nina, masz tu kule. Zaraz pomogę ci nałożyć buty. Dzisiaj jedziesz ze mną, bo i tak mijam twoją szkołę gdy jadę do roboty. Jeśli pasuje ci aby dzisiaj jechać moim maluchem i mieć rozpuszczone włosy to zapraszam.

Kiwnęłam głową, a po chwili byłam już w aucie brata. Mam do niego tyle pytań których nigdy nie zadaję by go nie zdenerwować. Co on czuje w związku z naszą sytuacją w domu? Dlaczego nie wyprowadzi? Przecież od lat pracuje na pół etatu, więc pewnie odłożył już coś na przyszłość. Nie chce żyć własnym życiem? Już otworzyłam usta by zadać któreś z tych pytań, ale uprzedził mnie.

- Proszę, nic nie mów. Nie tylko ty to wszystko przeżywasz. Na dziś mam już dość tego tematu.

Pokiwałam głową i zgodnie z życzeniem milczałam przez resztę drogi. Pod szkołą odebrała mnie już pani Kasia która zjawiała się tam dosłownie w tym samym momencie co my. Popatrzyła na mnie współczująco i pomogła wejść do szkoły. W szatni zmieniła mi buty, a następnie poszliśmy do klasy.

Na przerwie po pierwszej lekcji tkwiłam w zamyśleniu. Dzisiejszy dzień nie zapowiadał się lekko. Nawet trzymanie długopisu sensorycznie mi przeszkadzało! Wpatrywałam się w widok zza oknem. Próbowałam przeanalizować dzisiejszą rozmowę przy śniadaniu, lecz kiepsko mi to szło. Nagle tuż przy mojej ławce ktoś stanął. To była ta cała córeczka dyrektora! W rękach miała sporą ilość zeszytów. Położyła je przede mną. W sensie niby fajnie że chciała mi pomóc, ale musiała akurat wtedy?!

- Hej! Długo cię nie było. Przyniosłam ci zeszyty to przepisziesz sobie lekcje.

- Dzięki. – Zabrzmiało to chłodniej niżbym chciała, a zeszyty chwyciłam wręcz koniuszkami palców. Chyba musiało dziwacznie to wyglądać, bo dziewczyna miała bardzo nietęgą minę.

- Dagmara jestem! - Nagle wróciła do swojej pogody ducha. Kiedy jakimś cudem włożyłam zeszyty do mojego plecaka, to ta laska wystawiła rękę na przywitanie! Czemu dzisiaj i za jakie grzechy?!

- Nina. - Uścisnęłam jej dłoń najdelikatniej jak się dało.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo jakieś plastikowe laleczki siedzące dwie ławki przede mną się odezwały.

- Daga, daj spokój! Nina to księżniczka z wyższych sfer! Ona z patałachami naszego pokroju nie gada! Sama powiedziała że nie będzie się przy nas odzywać.

To było przykre. Szybko zabrałam swoją dłoń. Znowu poczułam łzy pod powiekami i żeby je ukryć wbi-

łam wzrok w ławkę. Idiotki! Zaciśnięłam palce lewej dłoni na rękawie własnego swetra, byleby nie wybuchnąć płaczem. Ten dotyk był dla mnie torturą, ale przynajmniej nie robiłam z siebie jeszcze większego pośmiewiska.

- Wracaj do koleżanek. Zeszyty oddam ci najszybciej jak się da. - Nie widziałam reakcji córki dyrektora, ponieważ dalej trzymałam wzrok utkwiony w ławce. Usłyszałam tylko śmiech dziewczyn, a następnie kroki oddalającej się Dagmary. I tak skończyła się przerwa.

Czwartek, piętnastego września.

To była przedostatnia lekcja. Reszta klasy miała wychowanie fizyczne. Ja powinnam mieć rehabilitację z tym całym Kaliszem w obecności Dagi, bo jest tylko jeden fizjo na całą szkołę, więc i rehabilitację mamy w tym samym czasie. Czemu tam nie byłam? Bo brak mi odwagi cywilnej. Głupio mi że tak przy nim zemdlałam. Wiem, to nie moja wina ale i tak nie mogłam się przełamać i poprosiłam bym mogła przez najbliższy czas tam nie chodzić. Pani Kasia z trudem przystała na moje błagania i każdy W-F spędzałam razem z nią w pustej sali lekcyjnej. Ona wypełniała jakieś papiery, a ja przepisywałam zeszyty od Dagmary. Był też drugi powód mojego unikania fizjoterapeuty. Te cholerne podobieństwo do Pawła! No i traktowanie Kalisza w naszym domu tak jakby nie istniał też nie pomagało. Z drugiej strony dokładnie te same powody sprawiają, że chcę go poznać! Taka dziwna mieszanka uczuciowa. Wiedziałam jednak iż nie mogę unikać go w nieskończoność. Tata zapisał mnie również na rehabilitację poza szkołą. Nie jestem na tyle głupia by wierzyć że na tym zadupiu jest jakikolwiek inny fizjoterapeuta niż Kalisz, więc tak czy siak muszę stawić mu czoła.

Wpatrując się w popołudniowe, pomarańczowe słońce za oknem oznajmiłam w końcu moją ledwo co podjętą decyzję.

- Pani Kasiu, od następnego tygodnia wracam na rehabilitację. - Przeniosłam wzrok na nauczycielkę.

- Brawo Nino, jestem z ciebie dumna.

Wtedy po raz pierwszy w tym tygodniu poczułam się troszkę lepiej.

No to opisałam wszystko co chciałam, jeśli chodzi o ten tydzień. Niewątpliwie działało się dużo, a ja wciąż ogarniam wszystkie moje emocje...

Do następnego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 22.09.2022 19:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.